

Jak (nie) działa demokracja

Stanisław Wójtowicz
(stanislawwojtowicz.pl)

Celem niniejszego tekstu jest przedstawienie podstawowego ekonomicznego opisu funkcjonowania demokracji. Model składa się z czterech elementów: (1) mechanizmu wyboru i kontroli rządzących przez wyborców, (2) wyborców, (3) rządzących oraz (4) grup interesu. Jak spróbuję pokazać, żaden z elementów systemu nie działa tak, jak powinien działać, by demokracja mogła funkcjonować w efektywny sposób. Wyborcy są ekonomicznymi i politycznymi ignorantami. Mechanizm wyboru i kontroli rządzących jest niewydolny. W konsekwencji ignorancji wyborców i ułomności mechanizmu kontroli na szczyty polityki dostają się niepowołane do tego osoby, mistrzowie w zdobywaniu i utrzymywaniu władzy, które realizują następnie – we współpracy z grupami interesu – niekorzystne dla społeczeństwa polityki.

1. Kadencyjność

Podstawową cechą współczesnych demokracji jest fakt, że wybierani przez nas przedstawiciele nie są związani instrukcjami wyborców. Posłowie nie podpisują z wyborcami umów, w których zobowiązują się do wykonania określonych zadań, ale **obiecuja**, że będą działać w zgodzie z szeroko pojętym interesem społecznym w sposób, który nakreślili przed wyborami w postaci programu danej partii. Za złamanie tej obietnicy – zarówno niezrealizowanie obietnic (miałem obniżyć podatki, a nie zrobiłem nic, by je obniżyć), jak i działanie przeciwstawne do tego, które obiecywali (miałem obniżyć podatki, a wprowadziłem ustawy je podnoszące) nie grożą im żadne prawne konsekwencje. Może się więc wydawać, że oczekiwanie, że politycy będą realizować program wyborczy i dbać o dobro kraju, jest naiwnością. Jak jednak wskazuje teoria demokratyczna, w system ten wbudowana jest strukturalna zachęta, by reprezentanci działali w zgodzie ze swoimi wcześniejszymi zapowiedziami i interesem wyborców. Jest nią kadencyjność. **Jeśli dana formacja polityczna lub polityk – poseł, senator, prezydent miasta, radny czy prezydent – nie będzie realizował obietnic i dbał o dobro społeczne, nie zostanie wybrany w kolejnych wyborach** (interesujące, że w polskim systemie prezydent może pełnić swą funkcję jedynie przez dwie kadencje, co oznacza, że w czasie drugiej kadencji podstawowa ekonomiczna zachęta, która

gwarantować ma, że będzie działał dla dobra społeczeństwa – pragnienie reelekcji – zostaje praktycznie wyeliminowana). Teoria ta zdaje się jednakże wadliwa.



Churchill: „Indeed it has been said that democracy is the worst form of Government except for all those other forms that have been tried from time to time....”. Może już czas wypróbować nowy system?

Po pierwsze, fakt, iż istnieje możliwość, że dana formacja (bądź osoba) zostanie odwołana w następnej kadencji, nie daje gwarancji, że będzie ona działać w zgodzie z interesem publicznym. **Zyski związane z wykorzystaniem aparatu państwowego do własnych celów mogą być bowiem większe niż straty związane z marginalnym zmniejszeniem szansy na reelekcję.** Kluczową rzeczą jest tu kwestia, na ile takie wykorzystanie aparatu państwowego zostanie wykryte, nagłośnione i, wreszcie, odpowiednio zinterpretowane przez wyborców.

W przypadku formacji politycznych istotne znaczenie będzie miał tu efekt gapowicza: ponieważ działania pojedynczego urzędnika/polityka są w większości wypadków zbyt

mało istotne, by polepszyć/ pogorszyć notowania całej formacji, natomiast zyski, które może on zanotować, działając na swą korzyść, będą dlań wysokie, pojedynczy członek formacji politycznej będzie miał silną zachętę, by działać w zgodzie z własnym interesem. Pozwala to na zaproponowanie interesującej hipotezy: na poziomie makro dominantą formacji politycznej będzie przeważnie walka o reelekcję, na poziomie mikro – ze względu na efekt gapowicza – dominantą będzie „dojenie systemu”.

Dodatkowo, fakt, iż władza może w systemie demokratycznym zostać zmieniona, stwarza **ekonomiczną zachętę, by maksymalnie wykorzystać czas, gdy dana formacja znajduje się u steru państwa, do realizacji własnych interesów.** To, co ma teoretycznie dyscyplinować rządzących (zbliżający się kres kadencji), skłaniać może ich do jak najbardziej wydajnego „dojenia”. W tym ujęciu kadencyjność jest niczym bat, który miał zniechęcać polityków do kradzieży, pogania ich, by kradli jeszcze szybciej. Jak wyjaśnia Rothbard:

Żaden urzędnik państwowy nie postrzega siebie jako kogoś więcej niż tylko tymczasowego właściciela [dóbr publicznych]. (...) podczas gdy prywatny właściciel, mając prawo do swojej własności i jej wartości kapitałowej, planuje używanie zasobów w dłuższej perspektywie czasowej, urzędnik państwowy musi wydoić własność publiczną tak szybko, jak tylko potrafi (...). Co więcej, nawet okopany na swoim stanowisku urzędnik, musi działać w ten sposób, ponieważ nie może sprzedać skapitalizowanej wartości swojej własności, tak jak może to zrobić prywatny właściciel. W skrócie, urzędnicy państwowi mają prawo do używania zasobów, ale nie do ich wartości kapitałowej (...).

Po drugie, **ze względu na racjonalną ignorancję wyborców (będzie o niej zaraz mowa), nawet te działania, które politycy podejmują, by zapewnić sobie reelekcję, będą bardzo często w dłuższej perspektywie czasowej niekorzystne dla jednostek.** Może się wydawać, że politycy stoją przed wyborem:

(1) albo zrobię coś niekorzystnego dla społeczeństwa, na czym mogę zyskać, ale czego konsekwencją będzie brak reelekcji,

(2) albo zrobię coś korzystnego dla społeczeństwa, na czym nie zyskam, ale czego konsekwencją będzie reelekcja.

Ponieważ jednak wyborcy bardzo często nie rozumieją, które polityki są dla nich dobre, wybór ten często przyjmuje następujący kształt:

(1') albo zrobię coś niekorzystnego dla społeczeństwa, na czym mogę zyskać i co zwiększy szanse na reelekcję,

(2') albo zrobię coś korzystnego dla społeczeństwa, na czym nie zyskam i co zmniejszy szanse na reelekcję.

Przykładami mogą być działania, które przynoszą społeczeństwu krótkotrwałą dostatkowość kosztem problemów w dłuższej perspektywie czasowej (np. nadmierne zadłużenie, obniżenie wieku emerytalnego), lub polityki, na których korzystają grupy interesu, kosztem niezorganizowanego i nieświadomego społeczeństwa (np. cła mające na celu ratować lokalny przemysł, ale zawyżające ceny produktów dla całego społeczeństwa, ochrona wybranych grup pracowników kosztem konsumentów itp.). Działania te są równocześnie korzystne dla rządzących (pozwalają im na przykład rozwijać aparat administracyjny, umieszczać swoich ludzi w strukturach władzy, zdobywać przychylność grup interesu) i postrzegane są jako korzystne dla rządzonych, mogą więc gwarantować reelekcję. Strategii takiej nie można stosować w nieskończoność, można jednakże stosować ją wystarczająco długo (jedną, dwie, trzy kadencje – brzmi znajomo?), by zyski z jej stosowania przeważały straty, co czyni ją strategią wygrywającą. Co więcej, jeżeli istnieje jakieś niezależne od działań polityków źródło wzrostu gospodarczego (np. rozwój technologiczny), politycy mogą angażować się w niekorzystne w dłuższej perspektywie czasowej polityki, zachowując przy tym pozory, że władza rządzi we właściwy sposób, ponieważ „nadal się rozwijamy”. Społeczeństwo nie widzi jednak... że moglibyśmy się rozwijać o wiele szybciej.

Po trzecie, **gdy dana formacja polityczna staje do ponownych wyborów, nie rywalizuje z idealną partią polityczną, o której wiemy, że realizować będzie swój program, ale z formacją posiadającą tak samo silną zachętę, by realizować swoje prywatne interesy, jak formacja, którą chcemy ukarać za niespełnienie obietnic wyborczych.** Choć możemy wierzyć, że nowa formacja nie będzie popełniała grzechów poprzedników, struktura ekonomiczna, która determinować będzie jej postępowanie, nie pozostawia zbyt wiele miejsca na taką wiarę. Ponieważ wyborcy, zdecydowawszy się zmienić władzę na nową, nie mogą zmusić jej do realizowania przedstawionego przez nią programu, formacja ta podlegać będzie dokładnie tej samej dynamice, której podlegała poprzednia: wszystko, co musi zrobić nowa formacja, by wygrać wybory, to zapewnić, nim jeszcze zostanie wybrana, że zamierza realizować interes wyborców. Dzień po wyborach (oczywiście, wiedzieć będą to doskonale od samego początku) dla jej członków będzie jasne, że działanie w zgodzie z interesem obywateli jest na dużej części obszarów

niezgodne z ich prywatnym interesem. Konkurencja między formacjami politycznymi nie jest konkurencją w działaniu na rzecz obywateli, a jedynie konkurencją w **zapewnianiu**, że będzie się w taki sposób działać.

Po czwarte, **rynek partii politycznych jest bardzo ograniczony**. Wyobraźmy sobie, że ktoś ma konserwatywne poglądy, ale partia, na którą głosował, nie zrealizowała swych obietnic i działała w swoim własnym interesie. Na kogo głosować ma taka osoba? Inne partie nie tylko nie gwarantują większej uczciwości, ale na dodatek zapowiadają realizację programu, który jest niezgodny z wartościami wyborcy (Czy liberał, który zawiódł się na liberalnej partii, powinien głosować na socjalistów lub konserwatystów? Co lepsze dla liberała – partia liberalna **nierealizująca** swego programu, czy partia socjaldemokratyczna realizująca swój program?). Problem ten będzie szczególnie bolesny w systemie dwupartyjnym, w którym wyborcy mają wybór między dwoma partiami: **tą, która dba o swój interes w imię ideałów X, i tą, która dba o swój interes w imię ideałów Y**.

Po piąte, w systemie demokracji przedstawicielskiej głosuje się **nie na konkretne polityki, ale na partie polityczne/polityków** (którzy obiecują, że wdrożą zestaw określonych polityk). Program wyborczy tych partii i polityków składa się więc zawsze z pewnego pakietu propozycji. Załóżmy, że podoba ci się po kilka pomysłów każdej partii – co masz zrobić? Nie masz możliwości głosować na pomysł 1, 2, 7, 12 kandydata A, pomysły 2, 4, 6, 9 kandydata B i 4, 5, 6 kandydata C. Dobrą analogią wydaje się tu sytuacja, w której podczas zakupów spożywczych nie mógłbyś wybierać poszczególnych produktów, ale kupowałbyś całe pakiety dóbr, w których to pakietach znajdowałyby się dobra, które chciałeś nabyć, jak i dobra, które cię nie interesowały lub nawet dobra niezdrowe lub szkodliwe (a które musisz obowiązkowo skonsumować).

Po szóste, w jaki sposób wyborca ma określić, czy dana formacja działała w poprzedniej kadencji interesie społecznym? Być może byłoby to możliwe, gdyby będąca u władzy formacja dopuściła się jakichś wyjątkowo haniebnych działań. Jeśli jednak nic takiego nie miało miejsca, **wyborca nie będzie miał możliwości porównać, w jaki sposób z danymi problemami radziłaby sobie inna formacja**. Wyobraźmy sobie, że jakieś państwo dotknął kryzys wywołany zmianami w koniunkturze międzynarodowej. Rządząca formacja radziła sobie z nim, stosując określony zestaw polityk. Pomijając fakt, że takie tematy są dla 99% wyborców niezrozumiałe, skąd wyborca miałby wiedzieć, w jaki sposób z kryzysem radziłaby sobie inna formacja? Jak porównać jakość czegoś, co

miało miejsce, z jakością czegoś, co istnieje tylko potencjalnie? Pozornie może wydawać się, że jest to uniwersalny problem, jak się jednak okazuje, problem taki o wiele słabiej uderza w systemy zdecentralizowane, w przypadku których obserwator może ocenić, jak mniejsze podmioty radziły sobie z tym samym problemem.

2. Racjonalna ignorancja

Wszystko to każe wierzyć, że mechanizm kadencyjności nie wymusza na władzy dbałości o interesy społeczeństwa. Fakt, iż w system demokratyczny nie jest wbudowana żadna struktura, która zmuszałaby polityków do działania dla dobra wspólnego, nie jest jedynym z problemów, które trawią demokrację. Drugim fundamentalnym problemem demokracji jest problem racjonalnej ignorancji. O racjonalnej ignorancji możemy mówić, **gdy jednostka rezygnuje ze zdobycia wiedzy na jakiś temat, gdyż koszty zdobycia tej wiedzy są większe niż zyski płynące z jej posiadania**. W kontekście polityki zjawisko racjonalnej ignorancji manifestuje się w tym, że jednostki rezygnują ze zdobywania wiedzy na temat właściwych polityk, sposobu funkcjonowania państwa czy działań polityków, gdyż zdobywanie tej wiedzy wiąże się z wysokimi kosztami i zanedbywalnie małymi zyskami.

Jakie koszty ponieść musiałaby osoba, która chciałaby zdobyć wiedzę pozwalającą podejmować racjonalne decyzje na temat polityki, i jakie zyski wiązałyby się z posiadaniem takiej wiedzy? By móc kompetentnie wypowiadać się na temat działań władzy (dawałoby to możliwość podjęcia racjonalnej decyzji przy urnie wyborczej) jednostka musiałaby posiadać szeroką wiedzę z zakresu ekonomii, podstawową wiedzę z zakresu polityki międzynarodowej, prawa i historii, posiadać rozwinięte zdolności analityczne, potrafić odróżnić propagandę od prawdy (co wymaga podstawowej wiedzy z zakresu statystyki, retoryki, psychologii społecznej) itd. Prócz takiego wykształcenia wyborca musiałby (by móc zastosować swą teoretyczną wiedzę w praktyce) poświęcić istotną część wolnego czasu na śledzenie na bieżąco meandrów polityki wewnętrznej i międzynarodowej.



David Friedman: I know that as a single voter, my chance of determining the outcome of the election is very close to zero – probably about 1 in 10 million, roughly, It isn't worth my spending a lot of time and effort investigating the issue in exchange for one chance in ten million of effecting the outcome.

Cała ta wiedza pozwoliłaby mu dokonać racjonalnego osądu, jaka polityka byłaby właściwa (w kontekście danego problemu) i który z kandydatów z największym prawdopodobieństwem będzie ją realizował. Koszty zdobycia wiedzy umożliwiającej racjonalne głosowanie są więc olbrzymie, gdyż czas, który jednostka musi przeznaczyć na zdobywanie tej wiedzy, nie będzie mógł być przeznaczony na inne aktywności: zarabianie pieniędzy, spędzanie czasu z rodziną, rozrywkę bądź odpoczynek (lub wyrazić to w bardziej technicznej terminologii: zdobywanie wiedzy na temat polityki posiada olbrzymi *koszt alternatywny*).

Mimo że koszty te są olbrzymie, jednostka mogłaby zdecydować się je ponieść, gdyby zyski z nimi związane byłyby dostatecznie wysokie. Co jednakże zyskuje (w kontekście wpływu na kształt polityki) jednostka, która poświęca istotną część swojego wolnego czasu na zdobywanie wiedzy dotyczącej polityki? Praktycznie nic. Zdobywanie tej wiedzy nie spowoduje, że decyzje dotyczące państwa zostaną podjęte w sposób racjonalny. W systemie demokratycznym jednostka dysponuje jednym głosem. Jej wpływ na podjęcie danej decyzji jest odwrotnie proporcjonalny do liczby głosujących osób. Jeśli liczba ta przekracza pewną wielkość (100000? 10000? 1000?), szansa, że głos jednostki przeważy szalę, staje się tak mała, że jakiegokolwiek inwestycje w zdobywanie wiedzy na temat polityki stają się nieopłacalne. **Tym, co kupujesz za cały swój stracony czas poświęcony na zgłębianie polityki, jest jeden racjonalny głos, który – zmieszany z milionami innych nieracjonalnych głosów – ma zanedbywalnie małą szansę, by przeważać szalę na rzecz wybranego przez siebie kandydata.**

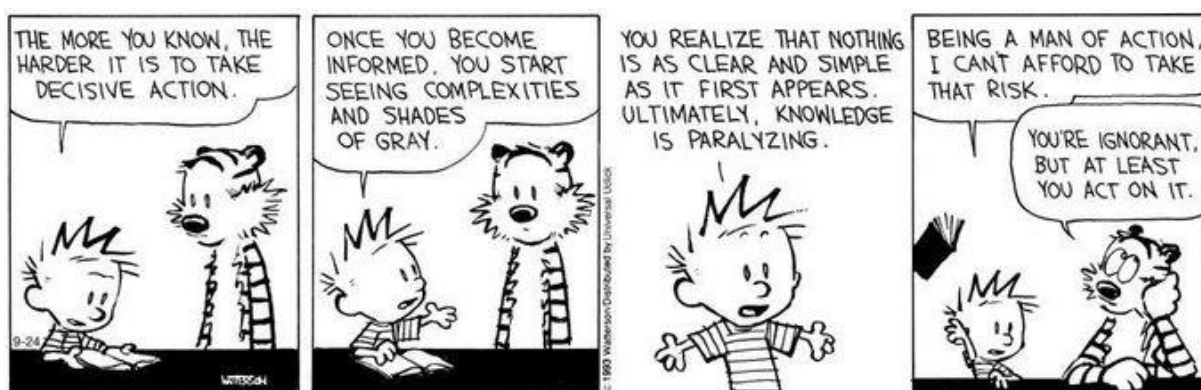
Wszystko to oznacza, że zdobywanie wiedzy na temat tego, na kogo należy głosować, jest działaniem nieracjonalnym (w ekonomicznym rozumieniu tego słowa: zyski związane ze zdobyciem tej wiedzy są niewspółmiernie małe do kosztów, które trzeba ponieść, by ją zdobyć) i nie należy dziwić się, że większość osób nie posiada praktycznie żadnej wiedzy na ten temat. Fakt, iż ludzie nie głosują lub że głosują bez racjonalnego namysłu, jest głęboko uzasadniony. Ignorancja przeciętnego wyborcy – na którą tak bardzo lubimy się zżymać – ma charakter racjonalny.

2.1. Agnostycyzm polityczny

Teoria racjonalnej ignorancji pokazuje, że po demokracji nie możemy spodziewać się efektywnych rezultatów, nawet jeśli: (a) jednostki charakteryzowałyby się wysokimi możliwościami intelektualnymi i racjonalnością, (b) dziedzina polityki byłaby zasadniczo poznawalna, (c) politycy byłiby (mimo braku zachęt ekonomicznych) skłonni realizować swoje programy wyborcze. Jak się jednak zdaje, żaden z tych warunków nie jest spełniony, a sytuacja demokracji jest jeszcze bardziej beznadziejna.

Po pierwsze, jest wątpliwe, że przeciętna jednostka posiada możliwości intelektualne pozwalające jej zdobyć wiedzę na temat polityki. Rozważmy obszar ekonomii, dziedziny absolutnie podstawowej w kontekście podejmowania decyzji politycznych. Kto z nas rzeczywiście wierzy, że przeciętna jednostka jest w stanie pojąć tak złożone problemy jak np. polityka monetarna banku centralnego w kontekście problemów związanych z cyklami koniunkturalnymi? **Ile osób, tak naprawdę, rozumie, czym są stopy procentowe i w jaki sposób manipulowanie nimi przez bank centralny wpływa na**

gospodarkę? Ile osób jest w stanie objąć umysłem złożone zależności, które pojawiają się na rynkach międzynarodowych w wyniku współdziałania na nich różnych państw, niezależnych instytucji finansowych, wielkich korporacji i małych graczy? A to przecież jedynie mały wycinek wiedzy, która jest potrzebna, by określić właściwe formy polityki państwa. Jak się więc zdaje, jednostki nie tylko nie mają odpowiedniej zachęty, by interesować się tymi sprawami, ale nie posiadają też często potrzebnych ku temu zdolności intelektualnych. Demokracja nie działałby nawet wśród mądrych, a ludzie przecież nie są zbyt mądrzy.



Na tym jednakże problemy się nie kończą. Powstaje bowiem pytanie, czy świat współczesnej polityki jest w ogóle poznawalny? Istnieją silne przesłanki, by w to wątpić. Jak wskazuje Ilya Somin: „Wielkość i zakres działań współczesnych państw sprawia, że jest praktycznie niemożliwe, by zwykły obywatel mógł mieć świadomość tego, co robi państwo, nie mówiąc już o posiadaniu rozważnej opinii na ten temat tych działań”. **Ilość informacji, jaką musielibyśmy przetworzyć, by wydać osąd na temat określonych form polityki, nawet gdybyśmy mieli odpowiednią wiedzę i możliwości intelektualne, zdaje się przekraczać kognitywne możliwości jednostki.** (Jest błędem sugerować, że informacje te mogłyby być przetwarzane przez różne grupy ludzi, które następnie by się nimi wymieniały, skąd bowiem mielibyśmy pewność, że dana grupa przekazuje nam prawdziwe informacje? Przykładowo, ktoś, kto miał samemu analizować działania poszczególnych ministerstw, polegałby na raportach przygotowanych przez jakieś instytucje, nigdy nie byłby pewny, czy raporty te są rzetelne, każda zaś próba zbadania tej rzetelności zmuszałaby go do analizy kolejnej porcji danych, które zapychałyby wąskie korytarze jego umysłu.) Co więcej, olbrzymia ilość informacji koniecznych do zdobycia takiej wiedzy jest dla nas po prostu niedostępna. Całkowita transparentność państwa jest nie tylko niepożądana ze względu na interesy rządzących, ale również technicznie niemożliwa. Zrozumienie istoty działań państwa (i określenie,

jaka forma polityki byłaby właściwa) byłoby dla jednostki nie tylko bardzo kosztowne, ale i, prawdopodobnie, niemożliwe. Nazwijmy ten pogląd **agnostycyzmem politycznym**. Wszystko to oznacza, że wyborcy podejmujący decyzję o tym, kto będzie rządził państwem, podejmują ją w sytuacji niemal całkowitej ignorancji – nie należy więc liczyć, że wybiorą właściwych (z punktu widzenia ich własnych preferencji) reprezentantów lub polityki.

2.2. Cud agregacji nie działa

Niektórzy teoretycy demokracji wskazują, że fakt, iż duża część społeczeństwa jest nieracjonalna nie jest istotną przeszkodą dla funkcjonowania demokracji. Powołują się oni na teorię zaproponowaną Condorceta, którą określa się czasem mianem **cuda agregacji**. Teoria ta wskazuje, że nawet jeśli przeważająca większość osób w jakiejś grupie jest ignorantami, to grupa nadal będzie mogła podejmować właściwe decyzje, jeśli niewielka jej część posiadać będzie wiedzę ekspercką. Wyobraź sobie, że 1000 osób głosuje, by rozstrzygnąć jakiś problem. Załóżmy, że 900 osób nie ma pojęcia na dany temat, a 100 jest w stanie merytorycznie określić, które rozwiązanie jest właściwe. Mogłoby się wydawać, że cała grupa nie podejmie właściwej decyzji. Istnieje duża szansa, że 800 nieznających osób zagłosuje na niewłaściwą decyzję, a na właściwą zagłosuje przypadkowo 100 nieekspertów osób i nieprzypadkowo 100 ekspertów. Po głębszym namyśle, wydaje się jednak, że prawdopodobnie tak by nie było. Jeżeli bowiem 900 osób nie będzie miało pojęcia o tym, które rozwiązanie jest właściwe, będą oni głosować przypadkowo, a ich głosy rozłożą się po 450. W takim wypadku szalę przeważ eksperci: ich 100 głosów połączy się z 450 głosami nieekspertów, tworząc 550-głosową racjonalną przewagę.



Caplan: Cud agregacji nie zadziała, gdyż wyborców charakteryzują systematyczne uprzedzenia dotyczące ekonomii.

Niewydukowana osoba nie głośnie przypadkowo, ale popierać będzie polityki niekorzystne w dłuższej perspektywie czasowej.

Z modelem takim związane jest jednak kilka problemów, które powodują, że nie może on „uratować demokracji”: najpoważniejszy, który zdaje się go całkowicie negować w kontekście funkcjonowania współczesnych demokracji, wskazuje, że – jak dowodzi Bryan Caplan – **nieprawdziwe jest założenie, że wobec braku wiedzy na temat właściwego rozwiązania problemu będącego przedmiotem głosowania, nieeksperti głosować będą w przypadkowy sposób, a ich głosy będą się równoważyć**. Gdy jeden polityk zaproponuje populistyczną politykę rozdawania pieniędzy i grającą na emocjach politykę pomagania potrzebującym, a drugi zaproponuje niepopulistyczną politykę oszczędzania i ciężkiej pracy oraz przedstawi chłodne analizy wskazujące, że lepszą niż redystrybucja metodą pomagania biednym jest rozwój gospodarczy, nie będzie tak, że połowa nieekspertów zagłosuje na państwo opiekuńcze, a połowa na rynek (odwołuję się tu do potocznego rozumienia *populizmu* jako: 'działań politycznych zmierzających do zdobycia władzy i wpływów poprzez schlebianie oczekiwaniom społecznym i składanie nierealnych obietnic'). Stanie się raczej tak jak w pierwotnym przykładzie – 80 procent zagłosuje na polityki populistyczne, a tylko 20% (10% ekspertów i 10% nie ekspertów) – na racjonalne polityki.

Caplan dowodzi, że cierpimy na 4 typy uprzedzeń, które powodują, że **niewydukowana ekonomicznie jednostka** popierać będzie nieefektywne polityki:

- **uprzedzenie antyrynkowe** – przeciętna jednostka ma problemy ze zrozumieniem, w jaki sposób impersonalne siły rynkowe są w stanie samorzutnie koordynować działalność gospodarczą i w jaki sposób z dążenia jednostek do zysku wynikać może dobro społeczne w postaci większej obfitości dóbr i usług,
- **kult pracy** – przeciętna jednostka silnie wierzy, że wynagrodzenie winno być proporcjonalne do ilości włożonej pracy, a nie do określonej przez te impersonalne siły rynkowe krańcowej produktywności pracownika,
- **uprzedzenie ksenofobiczne** – przeciętna jednostka instynktownie popiera polityki mające na celu chronienie lokalnych rynków, o wiele mniej przychylnym okiem patrząc na handel międzynarodowy,
- **uprzedzenie pesymistyczne** – przeciętna jednostka ma skłonność do przeceniania wagi problemów ekonomicznych i niedoceniać skali postępu (również tego, który może nas czekać w przyszłości).

To, jak nazwiemy i podzielimy te uprzedzenia, nie jest istotne, ważne jest, by rozumieć, że ekonomiczne poglądy przeciętnej osoby nie są przypadkowe. Jeśli populacji niewydukowanych ekonomicznie ludzi zadamy pytania (Caplan dowodzi tego,

porównując odpowiedzi zwykłych ludzi z odpowiedziami ekonomistów) dotyczące relatywnych zalet rynku względem centralnego planowania, tego, czy ludzie powinni być nagradzani za ilość pracy, czy za produktywność, jak wyglądać powinny nasze relacje gospodarcze z innymi narodami i wreszcie, jak wygląda nasza sytuacja gospodarcza w porównaniu z dawnymi czasami, ludzie nie będą odpowiadać w przypadkowy sposób. Ich odpowiedzi będą w systematyczny sposób skrzywione. **A jeśli tak jest, to partie polityczne, które będą wskazywać, że nasze problemy wynikają z nadmiernych zysków bogatych i nieskrępowanego rynku, które będą chroniły lokalnych producentów przez zalewem tanich produktów, które będą domagały się „wyrównywania zysków”, będą wygrywały z partiami, które postulować będą bardziej racjonalne polityki.**

2.3. Głosowanie ekspresywne. Poglądy polityczne jako narzędzie autokreacji. Racjonalna irracjonalność

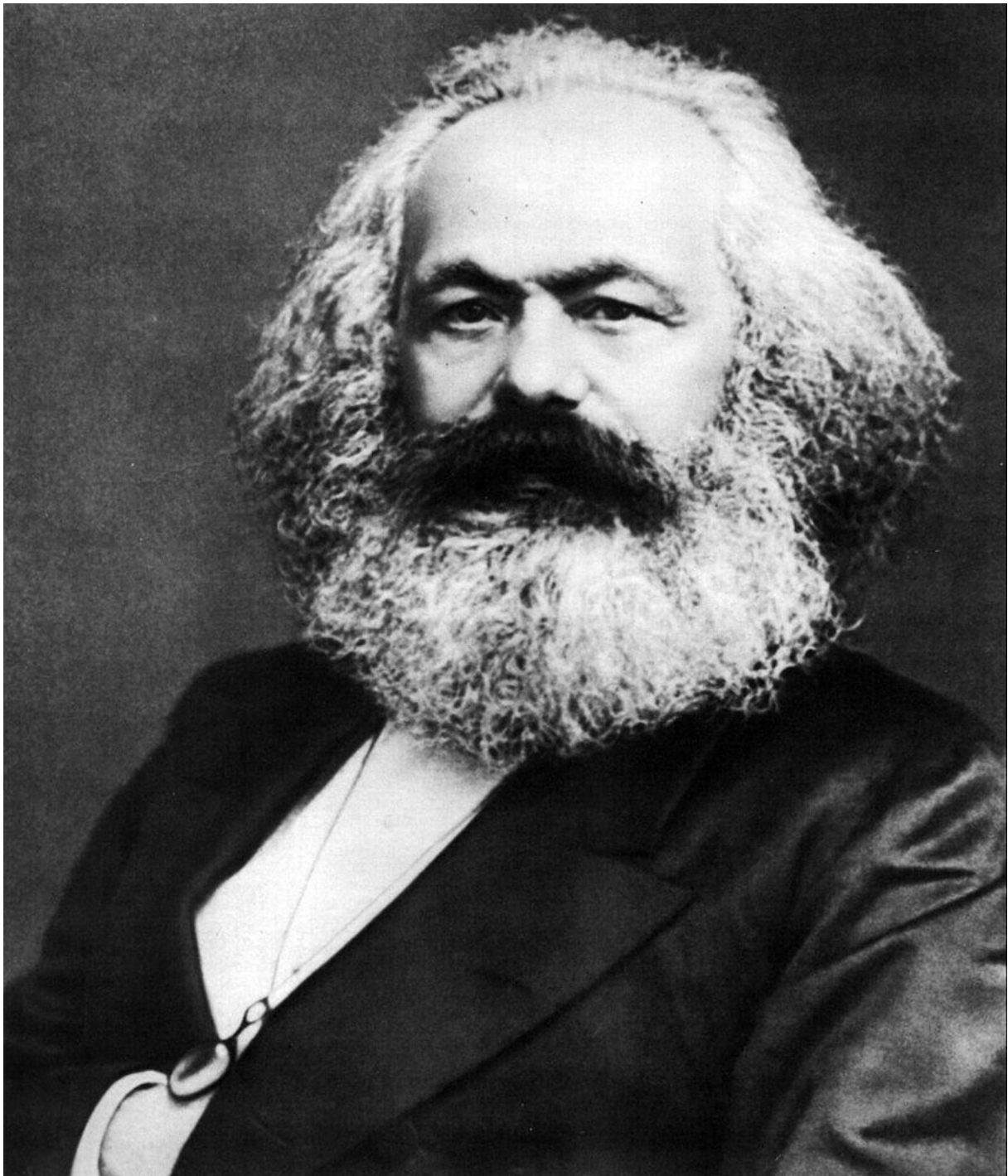
Rozumiemy już, że wyborcy nie znają się na polityce (są racjonalnymi ignorantami). Wiemy również, że ich poglądy na temat polityki nie są przypadkowe, ale że podlegają licznym uprzedzeniom, które powodują, że są oni skłonni preferować polityki niekorzystne dla społeczeństwa. Można jednak zapytać, dlaczego właściwie ludzie interesują się polityką i biorą udział w wyborach? Teoria racjonalnej ignorancji może wydawać się tu mało pomocna: skoro ludzie nie mają powodów, by zdobywać wiedzę o polityce, dlaczego mieliby chcieć wypowiadać się na jej temat i „wpływać na losy kraju” przez głosowanie? Ostatecznie, ludzie, którzy są racjonalnymi ignorantami w kwestii, powiedzmy, geologii, nie posiadają zwykle „poglądów geologicznych”.

Wyjaśnienia są dwa. Pierwsze z nich wskazuje, że ludzie posiadają silny (zakodowany ewolucyjnie) instynkt interesowania się sprawami społecznymi. Jednak wobec rozrostu społeczeństwa i przemiany prostych relacji wewnątrzgrupowych (jak podzielić upolowane zwierzę, jak zapewnić pomoc potrzebującym) w skomplikowane relacje obejmujące miliardy ludzi oparte na impersonalnych prawach ekonomicznych ów społeczny instynkt skłania ludzi, by interesowali się polityką i wypowiadali na temat spraw wspólnych, mimo że nie posiadają żadnych narzędzi do wydawania racjonalnych sądów na jej temat. Takie sądy – by mogły być racjonalne – musiałyby bowiem opierać się na wiedzy (zrozumieniu tych impersonalnych praw), a nie instynkcie (jest niesprawiedliwe, gdy jeden ma więcej niż drugi). Ludzie czują więc, że powinni interesować się polityką (**jak często ktoś ma do mnie pretensję, że nie głosuję!**), ale nie rozumieją jej, więc wypowiadają się na jej temat sposobem irracjonalny.

Drugie wyjaśnienie wskazuje, że ludzie cechujący się racjonalną ignorancją będą unikać posiadania poglądów na jakiś temat, jeśli z poglądami tymi nie wiążą się żadne zyski. Ktoś, kto nie zna się na geologii, nie będzie się wypowiadał na jej temat, gdyż wypowiedzi na ten temat mogą tylko pogorszyć jego sytuację społeczną. Jednak racjonalni ignoranci będą posiadać poglądy lub wypowiadać się na temat problemów, o których nie mają pojęcia, jeśli wypowiedzi takie lub poglądy mogą uczynić ich lepszymi w oczach innych lub w oczach ich samych. Mimo iż większość osób posiada praktycznie zerową wiedzę na temat szeroko rozumianej polityki, większość osób wypowiada się autorytatywnie na jej temat, gdyż wypowiedzi takie są metodą tworzenia swojej tożsamości, sygnalizowania cnoty i określania przynależności do określonej grupy. **Ponieważ posiadanie poglądów politycznych związane jest z praktycznie zerowymi kosztami, a może zapewnić wymierne zyski (społeczną autokreację), racjonalni ignoranci z puli możliwych poglądów wybierać będą te, które są w stanie w jak największym stopniu ukazać ich jako osoby posiadające wysoko cenione w społeczeństwie cechy.** Słowem, będą więc **racjonalnie irracjonalni**. Przykładowo, większość osób będzie popierać różnego rodzaju formy redystrybucji dochodu, nawet jeśli analiza pokazuje, że są one nieskuteczne (nie pomagają potrzebującym, ale są przechwytywane przez urzędników), gdyż popieranie ich pozwala im postrzegać siebie i być postrzeganym jako zatroskane dobrem innych. Te same osoby w o wiele mniejszym stopniu będą skłonne dzielić się swymi zasobami z potrzebującymi – a więc w realny sposób objawiać wrażliwość społeczną – gdyż działanie takie (o którego skuteczności są przekonani) wiąże się z wymiernymi skutkami. **Większość wyborców kreuje się więc na wrażliwych społecznie, unikając kosztów związanych z byciem faktycznie wrażliwym (pojedynczy głos oddany na lewicową partię nie wpływa na to, czy partia ta wygra i np. podwyższy podatki, wpływa natomiast na postrzeganie jej wyborcy w społeczeństwie).** Zauważmy, że osoby będące racjonalnymi ignorantami w kontekście polityki mogą działać racjonalnie w kontekście swoich własnych potrzeb. Przykładowo, mogą oni publicznie opowiadać się za państwowym szkolnictwem (kreując się na społecznie wrażliwych), ale sami posyłać swe dzieci do prywatnych szkół, rozumiejąc, że mają one o wiele wyższy poziom. Ostatecznie więc – jak wskazuje Caplan – społeczeństwo składa się z racjonalnie ignoranckich jednostek (zdobywanie wiedzy o polityce jest nieopłacalne), które jednak nie głosują w sposób przypadkowy, ale ze względu na uprzedzenia poznawcze i chęć przypodobania się innym, którzy również posiadają takie uprzedzenia, wyznają irracjonalne poglądy.

Warto tu dodać, że (wykraczamy poza model Caplana), że **ponieważ społeczeństwo ma irracjonalne poglądy, wytwarza się zapotrzebowanie na ekspertów, którzy zamiast edukować masy, by porzuciły one irracjonalne poglądy, będą dostarczać naukowych uzasadnień tych irracjonalnych poglądów.** Choć racjonalni eksperci będą często w sporze z populistycznymi politykami, równolegle powstanie klasa ekspertów-populistów, którzy racjonalizować będą irracjonalne przekonania społeczne. Taki stan rzeczy jest tym bardziej prawdopodobny, gdyż (1) ludzie nauki również ulegają wspomnianym uprzedzeniom poznawczym, (2) ludzie nauki są w większości wypadków częścią państwowego establishmentu. Irracjonalni wyborcy będą szukali poparcia swoich wyborów w poglądach irracjonalnych publicystów i irracjonalnych publicznych intelektualistów, którzy inspirować będą się pracami irracjonalnych filozofów i irracjonalnych ekonomistów. Mawia się czasem, że demokracja to ustrój, w którym dwóch pijaczków spod budki z piwem może przegłosować profesora uniwersytetu. Jak zauważył jeden z komentatorów na [forum libertariańskim](#), demokracja to również system, w którym dwóch marksistowskich profesorów może przegłosować pijaczka spod budki z piwem.

Teoria racjonalnej ignorancji (będąca – swoją drogą – szczególną wersją teorii racjonalnej bierności) wyjaśnia, dlaczego ludzie nie znają się na polityce. Fakt istnienia skrzywień poznawczych wyjaśnia, dlaczego problem racjonalnej ignorancji nie może zostać rozwiązany przez cud agregacji. I wreszcie teoria racjonalnej irracjonalności wyjaśnia, dlaczego racjonalni ignoranci nie będą ignorować polityki, ale wręcz przeciwnie, będą interesować się nią, widząc w niej szansę na zaprezentowanie się innym jako osoby zainteresowane dobrem ogółu.



Możliwe, że duża część lewicowej myśli to próba racjonalizacji naszych egalitarystycznych, propracowych, antyrynkowych uprzedzeń poznawczych. Lewicowy intelektualista jest równie, a może bardziej wyrafinowany niż intelektualista liberalny, ale celem jest potwierdzenie tego, co ludzie czują.

3. Dlaczego na szczyt dostają się najgorsi

Gdy wyjaśniliśmy już, dlaczego system demokratyczny nie stwarza odpowiednich zachęt, by politycy działali dla dobra ogółu, i dlaczego nie ma co liczyć, że społeczeństwo będzie w stanie właściwie ocenić, którzy politycy i polityki są właściwe, wskazać musimy na jeszcze jedną typową dla demokracji tendencję: **na szczyty władzy dostawać będą się jednostki najmniej do tego powołane**. By zrozumieć dynamikę tego procesu, odpowiedzieć musimy na trzy pytania: (1) jaki typ osób przyciąga polityka, (2) jaki typ osób będzie odnosił sukcesy w świecie polityki i (3) w jaki sposób partycypacja w walce politycznej i sprawowanie urzędów państwowych wpływa na polityków?

Choć obszar polityki demokratycznej otwarty jest dla wszystkich, o wiele silniej przyciągać będzie następujące typy osobowościowe:

- osoby odczuwające silne pragnienie rządzenia innymi oraz przekonane o swej wyższości nad innymi (despoci),
- osoby przekonane, że posiadają właściwe odpowiedzi na problemy nurtujące daną społeczność i że mają prawo narzucić te rozwiązania społeczności (fanatycy),
- osoby wyzbyte moralnych hamulców i niewahające się wykorzystywać narzędzi władzy dla swoich celów, które niekoniecznie związane z chęcią dominacji czy narzucania innym swoich wierzeń (cynicy).

Teoretycznie czwartą grupę mogłyby stanowić osoby, które są przekonane, że posiadają właściwe odpowiedzi na problemy nurtujące daną społeczność, ale wzdragają się przed narzucaniem ich innym siłą (idealiści). Duża część takich osób wybierać będzie jednak inne formy kariery (jak np. twórczość pisarska czy działalność naukowa). Jeśli wierzysz, że twoja idea może pomóc światu, ale nie uważasz, że masz prawo zmuszać innych do jej wyznawania, prawdopodobnie spędzisz swoje życie na udoskonalaniu i propagowaniu tej idei, nie zaś na działaniach politycznych, które mają na celu przymusić innych do podporządkowania się jej. Będziesz dzielił włos na czworo, popadał w wątpliwości i szukał najlepszych argumentów przeciwko *twoim* teoriom, by upewnić, że są one właściwe. Polityka polega na decydowaniu za innych, dlatego osoby, które uważają, że nie posiadają prawa, by to robić, będą rozważać karierę w polityce o wiele rzadziej niż osoby, które takie prawo sobie przyznają. **Na obszarze polityki będziemy mieli więc do czynienia z nadreprezentacją osób o niebezpiecznych cechach osobowościowych.**

Co więcej, to właśnie takie osoby będą najbardziej skuteczne w walce o władzę. Walka polityczna odbywa się zasadniczo na dwóch frontach – ukrytym przed oczyma

społeczeństwa (walka o władzę wewnątrz organizacji partyjnych) i jawnym (walka o zdobycie popularności wśród społeczeństwa). Walka wewnątrz partii wymaga umiejętności tworzenia i zrywania sojuszy, zjednywania sobie wpływowych ludzi, porzucania zobowiązań, realizowania zakulisowych intryg itd. Fundamentalne znaczenie ma tu zdolność manipulowania, kłamania i instrumentalnego traktowania innych. Dodatkowo, pięcie się po szczytach partyjnej czy państwowej kariery wymaga poparcia ze strony osób i grup (zarówno tych działających na obszarze polityki, jak i poza nią), które będą popierały danego polityka tylko i wyłącznie, jeśli będzie w stanie zaoferować im coś w zamian. Dlatego wchodzenie na wyższe szczeble władzy wymaga tworzenia licznych zobowiązań, które wypełnić trzeba, gdy dojdzie się na szczyt. **Polityk demokratyczny przeważnie zdobywa władzę na kredyt i może ją sprawować dopóki ów kredyt spłaca, rozdzielając przywileje i państwowe pieniądze.** Osoba ideowa, która nie będzie chciała czynić takich zobowiązań, będzie miała wielkie trudności, by zdobyć potrzebne w świecie polityki poparcie.

Jeśli chodzi o walkę o zdobycie popularności wśród społeczeństwa i tu do czynienia mamy z selekcją negatywną. Ponieważ wyborcy cechują się racjonalną ignorancją i nie wiedzą, jakie polityki są dla nich korzystne, podatni są na emocjonalną manipulację. Sukces na tym obszarze osiągną ci, którzy w najlepszy sposób potrafią manipulować masami, okłamywać i uwodzić je. **Osoby, które posiadają moralne opory przed manipulowaniem i dominowaniem mas, nie będą w stanie pokonać w wyścigu o władzę osób, które są w stanie przekroczyć praktycznie każdą granicę, by zrealizować swój cel, dla których idee są niczym ubrania, które przywdziewa się, by zrobić dobre wrażenie na innych i które można, jeśli jest to konieczne, zastąpić innymi.** Jak wspomniałem wcześniej, w wyniku racjonalnej ignorancji i systematycznych uprzedzeń poznawczych wyborcy mają bardzo często mylne wyobrażenie odnośnie tego, które polityki są dla nich korzystne. Uczciwy polityk musiałby więc spróbować przekonać wyborców, że mają błędne wyobrażenia i zaproponować im rozwiązania właściwe, rozwiązania niezgodne (często w jaskrawy sposób) z ich intuicjami. Odmienne wygląda sytuacja polityka niemającego oporów przed kłamstwem – może on schlebiać wyborcom i obiecywać, że da im właśnie to, czego żądają.

Praktykowanie polityki wymaga niezwykłej umiejętności okłamywania innych przy równoczesnym kreowaniu się na osobę prawdomówną i altruistyczną. Można zaryzykować tezę (niewiele tu ryzykujemy), że **skuteczni politycy muszą posiadać rysy psychopatyczne** – stawianie swojego interesu ponad interesem innych, brak wyrzutów sumienia i skrupułów, traktowanie innych jako narzędzi do osiągnięcia własnych celów,

umiejętność rozpoznawania i symulowania emocji itd. Wygrywającą strategią w świecie polityki jest strategia „cel uświęca środki”. A ponieważ osoby moralne posiadają wewnętrzną blokadę, która uniemożliwia im działanie zgodnie z tą zasadą, będą musiały ustąpić pola osobom nieposiadającym tej blokady. Choć więc w systemie demokratycznym mamy do czynienia z konkurencją, jest to konkurencja w byciu złym.

I wreszcie, istnieje jeszcze jeden czynnik, który sprawia, że po rządzących powinniśmy spodziewać się jak najgorszych zachowań. Istnieją dobre powody, by myśleć, że władza zmienia ludzi i zmienia ich na gorsze. Jak wskazywał Lord Acton, „władza deprawuje, władza absolutna deprawuje absolutnie”. *Dictum* to uzupełnić trzeba jeszcze jednym, które podkreśla, że **w państwie demokratycznym ów proces deprawacji zaczyna się na długo przed zdobyciem władzy: „zdobywanie władzy deprawuje, a skuteczne zdobywanie władzy deprawuje skutecznie”**.

Co więcej, zmiany następuje nie tylko u rządzących, ale i u rządzonych, którzy bardzo często, po pierwszym impulsie oporu, ulegają rządzącym. Ta uległość powoduje, że rządzący zaczynają wierzyć, że ich władza jest prawomocna i że są do niej powołani.



Acton twierdził, że władza deprawuje. Jest jednak dużo gorzej. Sam proces dochodzenia do władzy deprawuje.

4. Grupy interesu

Ekonomiczna teoria demokracji pokazuje, że z jednej strony rządzący nie mają odpowiednich zachęt, by działać zgodnie z oczekiwaniami wyborców, z drugiej zaś nie można liczyć, że wyborcy będą w stanie wybrać właściwych rządzących i kontrolować działania władzy. By obraz działania demokracji był pełny, powiedzieć trzeba parę słów na temat teorii grup interesu, która pozwala lepiej zrozumieć dynamikę powstawania prawa w systemach demokratycznych. Grupy interesu tworzą (obok władzy i szerokich mas społecznych) trzeci wierzchołek demokratycznego trójkąta. Grupę interesu zdefiniować możemy jako **niewielką część społeczności skupioną wokół określonego obszaru życia społecznego, której próbuje wpłynąć na proces legislacyjny, by uzyskać określone przywileje kosztem reszty społeczeństwa.**

Istnieją różne teorie wyjaśniające relacje między grupami interesu a państwem. Część z nich wskazuje, że państwa są na usługach grup interesu – światem rządzą korporacje, które wykorzystują państwa jako narzędzie swego działania. Bardziej przekonujące teorie wskazują, że mamy tu do czynienia z obustronną zależnością, która w różnych państwach przybiera różny kształt i różną dynamikę: państwo wspiera grupy interesu, grupy interesu wspierają państwo. Warto zauważyć, że do grup interesu zaliczyć należy też grupy będące częścią państwa – od pracowników różnych branż, którymi zarządza państwo, aż po administrację państwową. Stąd podział na wyraźnie zarysowaną władzę i grupy interesu może nie być oczywisty. Wydaje się, że w większości wypadków **kształt prawa jest pochodną interesów władzy, jeżeli jednak jakiejś części społeczeństwa udaje się wpłynąć na jego kształt, to jest duża szansa, że będzie to grupa interesu.** Mechanizm działania grup interesu przedstawić można w następujący sposób:

- Małym grupom łatwiej zorganizować się niż dużym.
- Jeśli małej grupie uda się przeforsować legislację niekorzystną dla reszty społeczeństwa, zyski jednostek tworzących małą grupę będą relatywnie wysokie, straty jednostek tworzących społeczeństwo – relatywnie niewielkie.
- Możliwy zysk z takiego działania dla każdej jednostki z małej grupy będzie często większy niż koszty zaangażowania się w organizację (ze względu na niewielką liczbę osób w grupie efekt gapowicza działa bardzo słabo).
- Duża grupa nie będzie w stanie zablokować takiego procesu, gdyż koszty zorganizowania się, by mu się przeciwstawić, będą dla każdej jednostki wyższe niż zyski związane z odrzuceniem tego typu legislacji.

- Efektem będzie tworzenie legislacji, która jest korzystna dla małej grupy kosztem społeczeństwa i nieumiejętność przeciwstawienia się temu procesowi przez społeczeństwo.

Wszystko to oznacza, że w system demokratyczny wbudowany jest ekonomiczny mechanizm, który będzie sprawiał, że prawo będzie przechylało się na korzyść grup interesu kosztem ogółu.

Oczywiście teoretycznie możliwe jest – pogląd ten określa się czasem mianem korporacjonizmu – by grupy interesu pełniły pozytywną rolę w społeczeństwie. Jeśli wyobrazimy sobie społeczeństwo jako zbiór grup społecznych, z których każda reprezentowana jest przez zorganizowaną grupę nacisku, moglibyśmy spekulować, że takie grupy nacisku mogłyby dbać, by interesy żadnej grupy społecznej nie były pominięte, i zapewniać grupom przywileje, których istnienie jest korzystne również dla społeczeństwa (wyobraźmy sobie przywileje nauczycieli czy służb mundurowych, których celem jest tak naprawdę zapewnienie, by mogli oni jak najlepiej pełnić swe funkcje, czy podobnie uzasadniane ograniczenia w prawie do wykonywania jakichś zawodów). Takie spojrzenie na grupy interesu zakłada jednak, że (1) każda grupa będzie w stanie wywalczyć dla siebie proporcjonalny dla jej znaczenia społeczny kawałek tortu (nie będzie wygranych grup i przegranych), (2) grupy będą walczyły tylko o takie przywileje, których istnienie będzie ostatecznie korzystne dla społeczeństwa.

Założenia te są jednak wątpliwe. Nie ma powodu, by myśleć, że wszystkie istotne grupy społeczne będą reprezentowane tak samo efektywnie. **Każda z grup interesu będzie próbowała skłonić władzę do przyznania im jak największych przywilejów, nie przejmując się, czy jest to korzystne społecznie.** Co więcej, jeżeli każda grupa dostanie tyle, ile sobie wywalczy, najsensowniejszą metodą jest próba wywalczenia sobie jak największej, by nie ryzykować, że zostaniemy zdominowani przez innych. Będzie ona w tym samym stopniu żądać sensownych regulacji pomagających danej grupie bez straty społecznej, jak i reguł pomagających jej kosztem reszty. Zauważmy zresztą, że członkowie tych grup mogą ich nie odróżniać nie tylko ze względów moralnych, ale również ze względów skrzywienia poznawczego. I wreszcie, na polityce grup interesu najczęściej tracić będą ci, którzy są na samym dole drabiny społecznej – to właśnie im bowiem najtrudniej zorganizować się, by uzyskać jakieś profity kosztem reszty społeczeństwa, co więcej nie dysponują oni wiedzą, jakie polityki byłyby dla nich korzystne.

Mimo iż cała polityka grup interesu będzie niekorzystna dla społeczeństwa, społeczeństwo nie będzie o tym wiedzieć. Społeczeństwo nie będzie zbierało wiedzy na temat wpływu każdego fragmentu legislacji na jego dobrobyt, podczas gdy grupy wpływu są wyspecjalizowane w zdobywaniu wiedzy odnośnie do tego, jak powiększyć swoje zyski. Równoległe grupy te są mistrzami PR-u, za pomocą którego **przekonują społeczeństwo, że przyznawane im przywileje są tak naprawdę korzystne dla społeczeństwa**. Pomyśl o pracownikach kultury, którzy przekonują społeczeństwo, że dla jego pomyślności absolutnie fundamentalnego znaczenie ma finansowanie obszarów kultury, które nie interesują społeczeństwa. I pomyśl, jak łatwo przychodzi ci kupić ich narrację, chociaż nigdy nie badałeś problemu finansowania kultury.

Jak wyjaśnia David Friedman:

Polityka grup interesu to prosta gra. Sto osób siedzi w okręgu, każdy ma kieszeń pełną pieniędzy. Polityk chodzi wokół okręgu i zabiera wszystkim złotówkę. Nikt się nie przejmuje. Kto by się przejmował złotówką? Kiedy obejdzie już cały okrąg, polityk daje 50 złotych jednej z osób, szczęśliwej z niespodziewanego dopływu gotówki. Polityk powtarza proces, za każdym razem obdarowując inną osobę. Po 100 rundach wszyscy są biedniejsi o 100 złotych, bogatsi o 50 i wszyscy są zadowoleni.

5. Zakończenie

Przedstawiłem cztery fundamentalne problemy z demokracją

- Kandencyjność jest słabym mechanizmem dyscyplinującym polityków do tego, by dbali o dobro społeczeństwa.
- Jednostki cechują się racjonalną ignorancją, dlatego nie są w stanie nadzorować polityków, by ci działali dla dobra społeczeństwa. Problem ten nie może być osłabiony dzięki cudowi agregacji, gdyż jednostki posiadają systematycznie skrzywione poglądy na temat ekonomii i polityki (są racjonalnie irracjonalni).
- W przypadku polityków istnieje selekcja negatywna, która powodować będzie, że do władzy dochodzić będą osoby, o których trudno spodziewać się, że będą działały dla dobra społecznego (dodatkowo samo sprawowanie władzy będzie miało na nich negatywny wpływ).
- Zorganizowane grupy interesu posiadają niewspółmiernie duży kształt dla legislację kosztem reszty społeczeństwa.

Konsekwencją jest system działający z bardzo niską relatywną efektywnością, system, który łączy w sobie polityki populistyczne (przekupywanie mas) z słuzeniem grupom interesu (w tym również tym będącym częścią państwa). System, w którym produktywni obywatele obarczani są kosztami utrzymania nadmiernie rozrośniętego aparatu biurokratycznego i obywateli nieproduktywnych, a dodatkowo walczyć muszą w nierównej walce z podmiotami (między innymi wielkimi korporacjami), które wywalczyły sobie preferencyjne traktowanie lub które ze względu na swą wielkość łatwiej radzą sobie z kosztami regulacji. Nasz system.

Wszystkie zamieszczone na blogu teksty są bezpłatne. Jeżeli chciałbyś wesprzeć istnienie bloga i przyczynić się do promocji idei wolnościowych, proszę o wpłaty na konto.

Santander Bank

31 1090 1447 0000 0001 0168 2461